

W 1975 roku rodzina przenosi się do Poznania. Rozpoczyna budowę dużego, dwurodzinnego domu. A przyszła poetka administruje pięć szpitali klinicznych rozrzuconych po wielkopolskiej stolicy. Jednocześnie w 1978 roku podejmuje studia wieczorowe na Wydziale Prawa i Administracji UAM w Poznaniu, by w 1981 roku obronić tytuł magistra, pracą dyplomową „Potrącenie, jako forma rozliczeń bezgotówkowych”.

Szukając ratunku dla poturbowanego męża, inwalidy – wypadek (1961) w czas akcji ratowniczej: zmiądziona nerka i uszkodzony nerw słuchu – państwo Bartoszwie w lutym 1984 roku lądują w Nowym Jorku. Pacjent poproszony o zgodę na trepanację czaszki, rezygnuje z leczenia. Pani Danuta nie chcąc tracić czasu na nostryfikację dyplomu UAM (staż przez ponad sześć lat), podejmuje decyzję o zmianie zawodu. W ciągu siedmiu miesięcy – zdając wiele przedmiotów – kończy amerykańskie High School (liceum), otrzymując uprawnienia agenta podróży i menadżera biurowego. Na Brooklynie w polskiej dzielnicy Greenpoint otwiera własne biuro podróży i konsultacji prawnych **Bartosz Travel Agency**. Splendoru firmie dodaje licencja notariusza publicznego dla miasta NYC. – Zdany egzamin za pierwszym podejściem, naprawdę rzadkość w USA. – Wydawana przez Departament Stanu.

W 1996 roku otrzymuje obywatelstwo amerykańskie. (Wraz z Andrzejem Zielińskim z zespołu Skaldowie. Na kursach siedzą w jednej ławce). By po siedemnastu latach powrócić do Ojczyzny. Gdzie dom, synowie, przybrana matka pełna samarytańskiej pomocy dla mieszkańców Miłkowa i Bolesławca Śląskiego. (Podczas ekshumacji – po trzydziestu pięciu latach – ciało zachowane jakby zmarła wczoraj? Zaświadcza o świętości).

Kim pani jest? Zapytałem Danutę Bartosz. Jurku, nie wiem. Może Rosjanką?, może Ukrainką?, może Żydówką?, może Niemką? Jedno jest pewne, moja biologiczna matka musiała być Polką, bo ja jako trzyletnie dziecko posługiwałam się językiem polskim!

Co ciekawe, głos poezji zakrzyknął w umyśle „kobiety czynu” u schyłku drugiego milenium. Emerytura wyhamowała pęd codzienności, pozwoliła na kontemplację, pielgrzymki. „W Mediugore – zwierza się poetka – być może na „Polu Objawień” moje zadumanie, bezradność, modlitwa, refleksja oraz zderzenie pragnień z niemocą spowodowało, że właśnie wtedy zrozumiałam, i wytłumaczyłam sama sobie, że tylko poezja pomoże mi wejść do poetyckiej przestrzeni, w której mogę wyrazić moje uczucia o wiele więcej i o wiele szerzej.”

Tchnienie Boga przynosi plony obfite. W przeciągu dwóch dekad, trzeciego tysiąclecia wydaje dwadzieścia jeden tomów poetyckich. W 2004 roku debiutuje zbiorem *Agnieszka B.* Kolejny owocuje pięcioma książkami. W następnych nie zwalnia tempa. Rok 2012 przynosi *Tylko smutek jest wierny / Only sorrow is faithful*. Angielsko-polski zbiór trenów dedykowany mężowi w pięć lat po jego śmierci. Z głębokim odniesieniem do Acheronu: „Zagraj / Zagraj jak zawsze / Może / ostatni raz /

Zagraj / tylko dla mnie / preludium / z moich łez // Nutkę po nutce / zapisałam na pięciolinii / cierpieniem // Zagraj / jeszcze walca / niech wiruje / w odcieniach smutków i drzeń // Wiesz najlepiej / w jakiej tonacji bije moje serce”.

W międzyczasie prezesując Fundacji Literackiej „Jak podanie ręki”, której przedstawiać chyba nie trzeba. – Ponad setka wydanych książek (w tym przekłady na język ukraiński polskiej literatury dziecięcej). – I prowadzi autorski cykl wydawniczy publikacji dwujęzycznych antologii (bilingual anthologies) poezji współczesnej. (Opublikowała 15. tomów, w każdym 70-120 poetów z Polski i zagranicy). Nad jej twórczością pochylali się krytycy tej miary co: Jan Leończuk, Dariusz Tomasz Lebiada, Andrzej Gnarski, Kalina Izabela Ziola, Marek Kośmider, Edyta Kulczak, Tadeusz Karabowicz, Ada Jadwiga Matysiak, Paweł Kuszczynski, Beata Sommerfeld. Portretował Zbigniew Ikonka Kresowaty.

Przywołam tutaj wiersz bez tytułu z polonickiej antologii *Słowo – jest czynu testamentem* (2020), który po usłyszeniu, a potem wielokrotnym przeczytaniu, spędzał mi sen z powiek przez ostatnie lata, a przecież nie tylko poezją żyję?

*Jak naprawić skrzydło złamanego ducha?
Słabemu przywrócić siłę, mędrcom mądrość,
wiedzę rozumnym,
wytrychem słowa odsłonić niezgłębione i
ukryte, wyzwolić duszę
kiedy oczy przykryte zaćmą światła nie widzą*

*Stawiam niepewny krok szukając wybawienia
serce ociężałe samotnością nie traci nadziei*

*Oceanie losu nie zalej ostatniej wyspy – wiary
przetwarzania*

Wiara – przekonanie o czymś, przyjęcie istnienia lub nie istnienia czegoś bez żadnego dowodu wiarygodnie potwierdzającego ten fakt (tyle Wikipedia). A przecież wiara to klasyczne rozumienie prawdy jako zgodności wiedzy – z zasobu naszego umysłu – z tym, do czego się ona odnosi. Ale to u Danuty Bartosza trzeba dostrzec – potrzebowałam kilku lat – z perspektywy sztuki i poetyckiego natchnienia. Ugruntowane doświadczeniem życiowym i własną wizją twórczości dającą poetce autarkię. Gdzie wewnątrz poezji płonie sensem metaforycznym i nie przygasał? Czerpiąc nawet żar z każdej wystygłej grudki popiołu, wskrzeszanej podmuchem ducha wiatru niosącego zacin. Pamiętać trzeba co płomienie mają swoje podskórne życie jak kamienie pod stopami wędrowca próbującego „wytrychem słowa odsłonić niezgłębione i ukryte”. Tak... poetka zna cenę słowa niesionego tchnieniem i wie, że w obliczu przemijania ono stanie jak i ona do rozrachunku przed Bramą Wieczności.

Jerzy Stasiewicz



Anna Landzwójczak

jedyne miejsce

nie należałam do żadnego miejsca
żadne miejsce do mnie
też nie należało
gdy zrzuciłam za ciasny mundurek
pozostał tam gdzie spadł
ubierałam się w nowe fatałaszki
wpasowana w obowiązujący trend
po nieudolnych przymiarkach
wciąż uwierały szwy
które wyszły spod cudzej ręki
guziki wbijały się w nadgarstki
z których sączyła się krew
nie udawało się jej zatamować
kolejne miejsca bez przymiarek
owijały mnie jałowym bandażem
lepki przyrósł jak pomarszczona skóra
wewnątrz której miejsce
jedyne miejsce do którego należą

tylko pamięć

garścią żwiru wypełniła ścieżkę
pomiędzy rzędami cyprysów i tui
ledwie poruszały się nieme kamyki
w nikłym świetle przygasłych zniczy
a przecież poczułaś przez podeszwę
ich nachalny dotyk
lecz nie powiedzą już nic
milczące bardziej niż płaski głaz
drażnią pytania intrygują zagadki
na które już nikt nie odpowie
których nikt już nie rozwiąże
jedyne świadek w bezdusznej kronice
obrazów i wymiętych fotografii

sztynny kołnierzyk

suto marszczona suknia matki
z gęsto udrapowanym gorsetem
nie była z weluru ani aksamitu
jednak można było w jej fałdach
schronić się przed światem uważając jednak
by koronkowa halka
nie otarła śmiałych policzków
za to ojcowskie spodnie
nawet gdy zawisły obok innych podobnych
w skrzypiącej szafie
ojcowskie spodnie uzbrojone w zaprasowany kant

z łatwością przycinały skrzydła
przytępiały ciekawskie dzioby

gdzieś pomiędzy matczyną spódnica
a spodniami od garnituru ojca
rozpostarła się dziecięca koszulka
ze śmigłem muszki tuż pod
zbyt sztywnym kołnierzykiem